

## **Żyłem z wami, cierpiałem z wami... Czyli co łączy Słowackiego i słonia**

"Słoń i kwiat" Grupy Coincidentia w reż. Roberta Jarosza w Białostockim Teatrze Lalek.  
Pisze Monika Żmijewska w Gazecie Wyborczej - Białystok.

«Jak w jednym spektaklu dla dzieci połączyć hienę z głupimi dowcipami, testament Słowackiego, słonia, histeryczny kwiat i robaczki domagające się teatru? Można, i to w taki sposób, że do łez zaśmiewają się i dorośli, i dzieci, a i parę mądrości z przedstawienia wyniosą. W Białostockim Teatrze Lalek - znakomita premiera w reż. Roberta Jarosza: "Słoń i kwiat"

To twórcza koprodukcja BTL z Grupą Coincidentia, znaną z tak znakomitych niezależnych spektakli jak choćby "Krabat", "Murdas" czy "Krwawa jatka". Aktorzy z GC - Paweł Chomczyk i Dagmara Sowa po raz pierwszy zdecydowali się na realizację widowiska dla dzieci. Na scenie towarzyszy im jeszcze Michał Jarmoszuk z BTL oraz aktor muzykujący - Robert Jurco. I okazuje się, że Grupa trafia w dziesiątkę. Historia maleńkiego słonia i jego kompana, chodzącego kwiatka, oparta na opowiastkach Briana Patteny - w wykonaniu tej kompanii to przezabawny, ale i mądry spektakl rodzinny, z którego coś dla siebie wyniesie każdy. Dzieci zaczaruje magia teatru, między wierszami dowiedzą się też tego i owego o życiu, które wcale różami usłane nie jest. Dorośli też się nie znudzą, do nich twórcy spektaklu również ślą znaczące mrugnięcia i śmieszą rozmaitymi reminiscencjami. A wszystko to z wielką naturalnością, spontanicznością, bez silenia się, kombinowania, jak to czasem niestety w teatrze bywa, gdy twórcy na siłę chcą zaistnieć, okazać swą niezwykłość, a w efekcie rozczarowują. Tu jest odwrotnie, skądinąd spektakl poniekąd o tej kwestii mówi i do żywego dopieka tym, którym się wydaje, że są jedynymi wyjątkowymi osobnikami na świecie.

A tak o sobie myśli Kwiat (Michał Jarmoszuk), który pławi się we własnej nadzwyczajności (faktycznie, to chyba jedyny biegający kwiat na świecie). Gdy jednak ktoś tę jego wyjątkowość przysłania, Kwiat wpada w histerię (Jarmoszuk świetnie owe stany emocjonalne przedstawia). Kwiat któregoś razu spotyka malutkiego słonika (ledwie pięć centymetrów z kawałkiem), który płynie na liściu rzeką, nie bardzo wie gdzie jest, skąd się wziął, i generalnie jest bardzo przestraszony i samotny. Między dwoma zwierzakami, z wolna i z bólem, rodzi się przyjaźń, choć trudna, i tak sobie wędrują, rozmawiają o kwestiach poważnych i niepoważnych, spotykają innych mieszkańców dżungli.

Jest w tej opowieści historia króla małp, historia świni, która też chciałaby, jak inni, porozmawiać o kolorach, historia motylka, który coś tam szemrze cichutko, historia złośliwej hieny, której wydaje się, że jest królową dowcipu, czy wreszcie robaczek, które też chciałyby mieć coś z życia, a nie tylko kończyć w żołądku wróbla.

Jedna opowieść w adaptacji Jarosza przechodzi płynnie w drugą, co i rusz ktoś inny wysuwa się na pierwszy plan, postaci nawet się niekiedy ze sobą zlewają, i już nie wiadomo, czy to jeszcze słonik mówi, czy już motyl może. W tym wszystkim dwoją się i troją aktorzy, animując różne lalki z papieru i materiału, grając również w żywym planie. Paweł Chomczyk po mistrzowsku ruchem dłoni i za pomocą kawałeczka papieru potrafi ożywić efemerycznego i popiskującego motyla, jest też jednocześnie słonikiem. Wedle litery oryginału: 5 centymetrów z kawałkiem, choć w rzeczywistości (tu też mrugnięcie do widza) to odziany w czapkę z uszami, hinduskie powiewne spodnie i T-shirt niemal dwumetrowy dryblas, aktor najwyższy chyba ze wszystkich białostockich twórców.

Dagmara Sowa w jednej chwili jest złośliwą hieną, co to terroryzuje wszystkich wokół swoimi żartami, i obsikać nawet potrafi. Za chwilę - jest świnią, która ma w sobie marzycielską naturę; a w kolejnej scenie - zestawem wkurzonych robaczek, które nie mogą

znieść wróbla, bo zżera je wszystkie, a one nie mogą, jak by chciały, obejrzeć w spokoju spektaklu. Ta scena zresztą to jedna z najlepszych, kiedy to fabuła zdaje się wymykać spod kontroli, zamieniając się w coś na kształt szalonej improwizacji na temat teatru w teatrze, dostarczając szczególnie starszym widzom mnóstwa uciechy. Wyobraźcie sobie ruchliwe robaczki, które zaczynają mówić z patosem tekstem Słowackiego "Żyłem z wami, cierpiałem z wami...", wróbel dostaje nerwicy, Kwiat jest w desperacji, bo już nie jest na pierwszym planie jak wcześniej i wynosi się na koniec świata... Efekt jest prześmieszny, na scenie mnóstwo rejwachu, co dzieciom też się podoba. Tak jak dużo "czarowania", teatralnej iluzji, której aktorki też dostarczają w sporej ilości. A to kwiat rośnie na oczach widza, a to po zdarciu jednej papierowej zasłonki widać prawdziwą płynącą i szmerzącą rzekę, a to świecące ogniki opasowują całą scenę.

Do tego niezwykle ważna i sprzęgnięta ze spektaklem warstwa muzyczna (Piotr Klimek), w większości na żywo preparowana przez Roberta Jurco, który z różnych instrumentów, grzechotek, świstawek, przyśpiewek wykonywanych wraz z aktorami - tworzy dźwięki dżungli.

I tak z różnych drobnych scen, w sposób nienachalny, lekki, wydawałoby się łatwy i przyjemny, rodzi się bajeczna przypowieść o sprawach jednak niełatwych. O potrzebie akceptacji w wielkim świecie. O tym, jak trudno uporać się z własną i cudzą innością, która bywa ciężarem. O wchodzeniu w dorosłość i zmienianiu się. O marzeniach - jeden chciałby być już wreszcie największy na świecie, drugi być tolerowanym wreszcie przez towarzystwo, etc. Wreszcie o tym, jak dobrze byłoby jednak wyzbyć się egoizmu i zwrócić czasem uwagę, z szacunkiem, na innych. Coś z tego na pewno trafi do dzieci (spektakl przeznaczony jest raczej do tych od 6 lat w górę), coś do dorosłych - są w nim miejsca, które odczytają po swojemu. To o tyle wartościowa produkcja, że już dawno na scenie BTL nie było spektaklu, który trafiałby do wielopokoleniowej publiczności jednocześnie.

Można by się co prawda spierać, dlaczego słoń przybywa w wielkim przechylonym pudle, skoro cały czas mowa jest o liściu... Ale ten mylący nieco trop w obliczu wszystkich innych zalet spektaklu to w sumie drobiazg. Scenografia Czecha Pavla Hubicki, który znów zaskakuje mnogością kolorów i rozmachem, w ciekawy sposób pokazuje świat dżungli. I inspirowane do uruchomienia wyobraźni. A w teatrze tak naprawdę o to właśnie chodzi.»

"Żyłem z wami, cierpiałem z wami... Czyli co łączy Słowackiego i słońia"

Monika Żmijewska

Gazeta wyborcza - Białystok online

07-01-2013

### **Idealny związek absurdu i filozofii**

"Słoń i Kwiat" Grupy Coincidentia w reż. Roberta Jarosza w Białostockim Teatrze Lalek.  
Pisze Anna Kopeć w Kurierze Porannym.

Brian Patten, współczesny pisarz brytyjski w swoich powieściach tworzy magiczny świat, w którym temperamentne rośliny i zwierzęta, a także ścieżki i rzeki ożywają, by opowiedzieć uniwersalną historię, zakończoną zaskakującą puentą. Te historie ciekawie odczytał reżyser Robert Jarosz i z pomocą niebywalej wyobraźni czeskiego scenografa Pavla Hubicki z rozmachem oraz pomysłem przeniósł na teatralną scenę w postaci sztuki "Słoń i Kwiat". Znana z tak doskonałych realizacji jak "Krabat" czy ostatnia "Krwawa jatka" niezależna Grupa Coincidentia po raz pierwszy w swojej karierze zdecydowała się na wystawienie sztuki dla dzieci. Ten debiut wypadł fenomenalnie. Dagmara Sowa i Paweł Chomczyk do

współpracy zaprosili Michała Jarmoszuka - aktora Białostockiego Teatru Lalek. Wszyscy jednocześnie kreują kilka postaci, a wspomaga ich muzykujący aktor Robert Jurco. Tu nie ma kiepskich ról. Wszyscy doskonale radzą sobie z tekstem, charakterem swoich postaci i szalonym tempem spektaklu.

Najmniejszy Słoń na świecie - mierzący zaledwie pięć centymetrów z kawałkiem - trafia do tajemniczej dżungli, która rządzi się swoimi prawami i rytuałami. Biegający, nieco ekscentryczny Kwiat uważa się za najpiękniejsze dzieło natury, delikatnie irytujący Motyl bez przerwy zadaje ciekawskie pytania, bezczelna Hiena ogłasza się królem dowcipu, Lilia marzy o podróżach, rozkoszne Dżdżownice lubują się w teatrze, niesforne Mały wierzą, że słońce wschodzi gdy zjedzą rano banany, a chytry Wróbel recytujący Szekspira knuje swój niecny plan. Każda z tych nietypowych postaci to prawdziwa indywidualność, która może mieć inne zdanie na dany temat, inne potrzeby i system wartości. Zanim jednak Słonik zmęźnieje i trochę urośnie (kapitałna scena na koniec spektaklu) sporo musi się nauczyć i wytłumaczyć sobie pewne zjawiska.

Ci niezwykle barwni i temperamentni bohaterowie przedstawiają bardzo mądrą opowieść o poznawaniu, odkrywaniu nieznanego, nazywaniu i oswojaniu na swój sposób otaczającej, czasem niezrozumiałej rzeczywistości. Cały ten proces przeplata się z potrzebą akceptacji odmienności i różnorodności, a także tworzenia własnych, indywidualnych reguł rządzących światem.

Całość jest opowiedziana bardzo dowcipnie z delikatną nutą filozofii i sporą dawką absurdu. Fakt, że mierzący prawie dwa metry Paweł Chomczyk został obsadzony w roli najmniejszego Słonia na świecie jest mocno groteskowy.

Akcja sztuki rozgrywa się w wielkim przechylonym pudle, które w zależności od sceny zmienia się w różne przestrzenie.

W sztuce wykorzystano papierowe lalki, a także wizualizacje Krzysztofa Kiziewicza, które harmonijnie łączą się z tym co dzieje się na scenie. Ważnym elementem spektaklu jest melodyjna muzyka skomponowana przez Piotra Klimka. Sporo tu także dźwięków imitujących odgłosy dżungli. Aktorzy na scenie używają instrumentów perkusyjnych, piszczałek, grzechotek, kalimby.

Sztuka "Słoń i Kwiat", która powstała przy finansowym wsparciu ministerstwa kultury, białostockiego magistratu oraz urzędu marszałkowskiego to dobry przykład idealnie ulokowanych pieniędzy. Otrzymaliśmy widowiskowy, spójny i przemyślany spektakl, który mimo ogromnego ładunku kabaretowego dostarcza także sporo tematów do przemyśleń.

"Idealny związek absurdu i filozofii"

Anna Kopeć  
Kurier Poranny nr 4  
07-01-2013